

CYRANO de BERGERAC

Komedia bohaterka w 5-ciu aktach

przez ,

Edmunda Rostand'a

przekład

Maryi Konopnickiej i Włodzimierza Zagórskiego.

TOM I

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Gazety Polskiej“

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

1898

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 19 Октября 1898 года.

DEDYKACYA AUTORA.

*Ciałem duszy CYKANA poświęcić ten
poemat.*

*Gdy jednak dusza jego wcieliła się w cie-
bie, COQUELINIE, poświęcam go Tobie.*

E. P.

Słówko od tłumaczów.

Sztuka, którą dziś w polskim przekładzie czytelnikom podajemy, nie schodzi od czasu swego zjawienia się z afisza paryskiego teatru *de la Porte St. Martin*, gdzie niezrównany Coquelin w tytułowej roli co wieczór wzniesca zachwyty oczarowanych widzów i słuchaczy. Wydana w książce, rozeszła się ona w olbrzymiej, przez najpoczytniejsze powieści najpoczytniejszych autorów nieosiągniętej liczbie 200,000 egzemplarzy! Dane te—same już świadczą o niepospolitej wartości dzieła; jedynie bowiem tylko utwór znakomity i górujący nad całą literacką produkcją chwili bieżącej, przedewszystkiem zaś utwór, w którym dane społeczeństwo odczuje żywe tętno swojego ducha, a więc utwór, posiadający wszelkie

warunki arcydzieła, może osiągnąć powodzenie tak niezwykle!

Olbrzymie to powodzenie zaintrygowało krytykę w wysokim stopniu i można śmiało powiedzieć, że o Bergerac'u, który się w początku bieżącego roku ukazał, napisano w ciągu niewielu miesięcy małą biblioteczkę. Mianowicie krytykom nie-Francuzom wydawało się powodzenie to zagadkowym; każdy z nich przeto, doszukując się jego przyczyny, usiłował ją wytłómaczyć na swój sposób. Jedni z nich, zbyt pochopni do tak rozwielnionego w krytyce „prorokowania literackiej pogody“, dopatrywali się tutaj oczywistego jakoby bankructwa realistycznych prądów, przewodniczących społecznej literackiej produkcji, i reakcyi w kierunku dawno pogrzebanego romantyzmu. Inni, bacząc na obecny upadek Francyi, starali się wytłómaczyć owo powodzenie tą potrzebą, jaka nas w dobie upadku skłania do oglądania ku minionej, jaśniejszej przeszłości.

Nie da się zaprzeczyć, iż od tych poronionych płodów, jakimi nas pod hasłem naturalizmu *à outrance* zasypywano w nowszych czasach, odbiega „Bergerac“ bardzo daleko. Wszelako równie daleko stoi on od tego, co właściwą cechą romantyzmu stanowi. „Jesteśmy tu—jak słusznie powiedziano—w świecie podnień naturalnych, myśli zdrowych i jasnych, uczuć prostych, silnych, szukających szczerego wyrazu,

i szczerzy wyraz znajdujących sobie“, — a to i owo, co romantyzmem telnąć się zdaje w „Bergerac'u“, jest wynikiem samego przedmiotu i kolorytem epoki. Czy można mówić o romantycznej reakcyi w tych warunkach?

Co prawda, oświecenie tutaj, tak samo jak i w „Trzech Muszkietierach“ poetyckiem jest, a któkolwiek czytał „Pamiętniki kardynała de Retz“, ten wie, iż ci ludzie *Frondy*, którą w „Bergerac'u“ czuć już tętniącą w powietrzu, cokolwiek innymi byli, aniżeli ich przedstawiają poeci. Również wie każdy Francuz, znający swe dzieje, że ów Cyrano, który w naszej sztuce tak jasnym i czystym jest bohaterem, był jednym z najgorliwszych popleczników kardynała Mazarin'a, co niewątpliwie pewien cień rzuca na jego osobę. Jeżeli więc Francuzi z taką lubością poglądają ku ludziom *Frondy* w „Trzech Muszkietierach“ — jeżeli się tak zachwycają „Bergerac'em“, to nie dlatego, by im postaci te przypominały jaśniejsze jakieś, świetniejsze czasy; wszakże z daleko większą słusznością mogliby wzrok swój zwracać ku napoleońskiej epopei. Postaci te pociągają ich głównie dlatego, że w nich odnajdują tego warchoła, który w każdym Francuzie tkwi, któremu na imię tak samo być może Derouléde, lub Rochefort, jak i Zola, a którego tu znajdują usprawiedliwionym i wyidealizowanym!

Oczywista rzecz, iż po za tą świetnie scharakteryzowaną, specyficzną francuską krewkością, zabarwiającą niejako wszystkie czymości Bergerac'a, są jeszcze ogólnie ludzkie uczucia, będące tych czynności pobudką, a dochodzące w nich do bardzo pięknego i silnego wyrazu. Jest miłość, jest nienawiść wszystkiego, co podle, jest szlachetna duma, jest miłość, jest poświęcenie! Temi musi on wziąć każdego szlachetnie myślącego człowieka i niema obawy, by—jak przypuszczano — „Bergerac” mógł być u nas nieodczutym i niezrozumianym, to zaś tem bardziej, że, *toute proportion gardée*, pomiędzy naszymi ludźmi z XVII wieku dałoby się odnaleźć dość zbliżone typy. Chęć wydobycia tego podobieństwa, i zachowania utworowi owej archaicznej myszki, która pierwowzorowi jest właściwą, była powodem, dlaczego tłumacze w swoim przekładzie starali się od czasu do czasu przynajmniej zaznaczyć język z XVII w. Zdawało im się, że w tej szacie bardziej swojsko będzie tej mięszaninie wykwinu i rubasznosci, które cechują styl utworu, tudzież owej retoryce, która tu i owdzie w dłuższych tyradach „Bergerac'a” dochodzi do wyrazu.

Niemniej płoną — jak sobie pochlebiają tłumacze—była wyrażona z pewnych stron obawa, że niepodobna będzie oddać ducha utworu w przekładzie polskim. Trudności były wielkie, tak z powodu nad-

zwyczaj ruchliwego stylu autora, jak i z przyczyny licznych aluzji do społecznej Cyranowi literatury, któremi sztuka jest przepelniona. Mimo to mogą sobie tłumacze oddać tę sprawiedliwość, iż trudności te szczęśliwie pokonali, pochyciwszy ruch stylowy, utworowi właściwy, i nie zatraciwszy żadnej z artystycznych intencji autora. Ażeby zresztą czytelnikom wnikięcie w ducha utworu ułatwić, zamieszczają oni na końcu drugiego tomu objaśniające przypiski, które mniej obeznanym z literaturą francuską posłużą jako klucze do zrozumienia artystycznych zamierzeń autora.

Włodzimierz Zagórski.

CYRANO DE BERGERAC.

OSOBY:

Cyrano de Bergerac.	Lignière, poeta pijak.
Baron Chrystyan de Neu- ville.	Wicehrabia de Valvert, dworzanin hr. de Guiche.
Hrabia de Guiche.	Pierwszy
Ragueneau, pasztetnik.	Drugi } margrabiowie.
Le Bret	Trzeci }
Cuigy	Montfleury
Brissaille	Bellerose } aktorowie.
Kapitan Carbon de Castel Jaloux.	Jodelet
Pierwszy	Szwoleżer.
Drugi	Muszkietier.
Trzeci	Drugi muszkietier.
Czwarty	Odźwierny.
Piąty	Mieszczanin.
Szósty	Jego syn.
Siodmy	Rzezimieszek.
Ósmy	Widz.
	Gwardzista.

Pierwszy muzyk.	Liza, żona Raguena'u.	
Drugi muzyk.	Ochmistrzyni Roksany.	
Natręt.	Aktorka.	
Pierwszy	Subretka.	
Drugi	} poeci.	Kwiaciarka.
Trzeci		Roznosicielka chłodników.
Pierwszy		} paszтетnicy.
Drugi	Siostra Marta.	
Trzeci	Siostra Klara.	
Kapucyn.		
Bertrand, faifer.	Pierwszy	} paziowie.
Oficer hiszpański.	Drugi	
Roksana.	Trzeci	

Tłum. mieszczanie, margrabiowie, muszkietery, rzeźmieszczy, paszтетnicy, poeci, gaskońscy kadeci, komedyanci, skrzypiciele, dzieci, hiszpańscy żołnierze, widzowie obojej płci, „wykwintnisie”, komediantki, mieszczanki, zakonnice i t. d.

Rzecz dzieje się w pierwszych czterech aktach w r. 1640 — w piątym akcie w r. 1655.

AKT PIERWSZY

Przedstawienie teatralne w Hôtel de Bourgogne.

Przekład

Włodzimierza Zagórskiego.



AKT PIERWSZY.

Przedstawienie teatralne w Hôtel de Bourgogne.

Scena przedstawia salę teatralną w *Hôtel de Bourgogne* w r. 1640. Jest to rodzaj szopy do gry w piłkę (*jeu de pomme*), przeobrażonej i udekorowanej odpowiednio swjemu nowemu celowi.

Sala jest długim prostokątem, widzianym z boku, tak, że jedna z jej ścian tworzy głęb, idącą od pierwszego planu do prawej-ku ostatniemu planowi po lewej stronie, gdzie tworzy kąt ze sceną widzianą z boku.

Po obu stronach sceny tej, wzdłuż kulis, stoją rzędy ławeczek. Kurtynę tworzą dwie kotary, które można rozsuwać. Nad płaszczem Arlekina herb królewski. Z estrady schodzi się do sali szerokimi schodami: po obu stronach tych schodów miejsca dla skrzypków. Przy rampie rząd świece.

Dwa rzędy galeryi bocznych, jeden nad drugim: górny rząd podzielony na łóże. Niema krzeseł w parterze: ten bowiem jest właśnie widownią teatru. W głębi tegoż parteru, t. j. na prawo, na pierwszym planie, kilka ławeczek, których

Cyrano. Tygodniowy bezpłatny dodatek do „Gazety Polskiej” 2

dalsze rzędy wznoszą się coraz wyżej. Pod schodami, które prowadzą do górnych miejsc, lecz których widać tylko początek, rodzaj bufetu, oświetconego kandelabrami i udekorowanego wazonami kwiatów, szkłem, porcelaną, ciastami, butelkami i t. d.

W środku ściany, tworzącej głąb, pod galeryami łóż, drzwi prowadzące do sali, które się otwierają, ilekroć wchodzi goście. Na drzwiach, jakoteż na widocznych miejscach: na bufecie i t. d. czerwone afisze z napisem: *Chloryssa*.

W chwili podniesienia się kurtyny, tonie sala jeszcze w półmroku i jest zupełnie pusta. Pająki nad parterem pospuszczane oczekują na lampiarzy.

SCENA PIERWSZA.

Publiczność *schodzi się powoli*. Odźwierny, Rajtarzy, Lokaje, Mieszczanin, syn jego, Paziowie, Rzezimieszki i t. d. *poźniej* Roznosicielka „Margrabiowie”, Cuigy, Brissaille i t. d.

(*Słychać za drzwiami wrzenie zmieszanych głosów: nagle wchodzi szybkim krokiem Rajtar*).

Odźwierny (*biegnąc za nim*).

Ho! ho!... Piętnaście soldów!...

Rajtar.

Nie płacę!...

Odźwierny.

Dlaczego?

Rajtar.

Służę w lekkiej chorągwi domu królewskiego.
Odźwierny (*do drugiego rajtara, który wszedł tymczasem*).
A Wasze?

Drugi rajtar.

Mam wolny wstęp...

Dłużwierny (*niedowierzająco*).

Aa!...

Drugi rajtar.

Jestem muszkietierem!...

Pierwszy rajtar (*do drugiego*).

Pastki!...

(*wskazuje pospaszczane pająki*).

Nie zapalono świateł nad parterem;

Mamy czas popróbować floretów...

(*trzymają florety, które ze sobą przynieśli, i zaczynają się bić*).

Lokaj (*wchodząc*).

Pst, Jacku!

Drugi lokaj (*przedtem przybyły*).

A co tam?...

Pierwszy lokaj (*pokazując mu karty i kości, które do-
bywa z kieszeni*).

Karty!... Kości!...

(*siada na ziemi*).

Grajmy!...

Drugi lokaj (*dywłaco*).

Poomacku?...

Pierwszy lokaj (*dobytując z kieszeni świecę, którą za-
pala i przyklepa do podłogi*).

Świsnąłem panu menu świecę...

Drugi lokaj (*siadając do gry*).

To się chwali!...

Gwardzista (*do przechodzącej kwaciarki*).

Najbardziej lubię teatr, kiedy ciemno w sali.

(*bierze ją w pole*).

Jeden z szermierzy (*dając setych*).

Tusz!

Jeden z graczków.

Żołądź!...

Gwardzista (*do kwaciarki, ciągnąc ją ku sobie*).

Dać całuska!

Kwaciarka (*wyrzucając się*).

Jeszcze ktoś zobaczy!

Gwardzista (*pociągając ją w ciemny kąt*).

Nie ma strachu!...

Jakis jegomość (*siadając na ziemi i rozwijając paczkę
z jedzeniem*).

Przynajmniej człowiek się uraczy!...

Mieszczanin (*prowadzący syna*).

Staliśmy tutaj!...

Jeden z graczków.

Trzy tuzny!...

Podpiły jegomość (*wyciąga butelkę z kufana i, siadając
na ziemi, do siebie*).

Tak, mój przyjaciel!

Pijmy burgundzkie wino...

(*pije, poczem z uśmiechem zadowolonia do siebie*).

... w Burgundzkim Hotelu!...

Mieszczanin *(do swego syna)*.

Ta sala tak wygląda jak mordownia jaka ...

(pokazując kołnierzem łuski piwów).

Pijaki!...

(jeden z szermierzy potrąca go wśrodek szermierki).

Zabijaki!...

(zaliczając się na grających).

Szulery!

Gwardzista *(do kwiaciarki, której nie przestał nagabywać)*.

Buziaka!...

Mieszczanin *(zgorzogny, do syna)*.

Chodźmy ztąd!...

(uprowadzając go, z patosem).

I pomyśleć, że to w takiej sali

Zacnego grałi Rotrou!...

Młodzieniec *(tonem tonem)*.

I Corneille'a grałi!...

Rój paziów *(wpada, trzymając się za ręce, i śpiewa, burząc furandolę)*.

Trula!... Traderidera!... Traderi!... Trullala!...

Odźwierny *(surony tonem)*

Paziowie! Bez tych zbytów!...

Pierwszy paź *(tonem obrażonej godności)*.

Panie, zarzut taki!...

(spostępując, że się odźwierny odwrócił, skwapliwie do drugiego paziu).

Szpagat masz?...

Drugi paź.

Mam dwa kłębki!...

Pierwszy paź.

I haki?...

Drugi paź.

I haki!...

Pierwszy paź.

Będziem z góry na wędkę łowili peruki!...

Rzezimieszek *(zgrupowawszy około siebie kilku polejrzanych drabów)*.

Pamiętajcie, andrusy, na moje nauki!

Doliniarz musi zawsze ślepia mieć otwarte.

(mówi dalej szeptem, z którego później wybrzmiewają pojedyncze wyrazy).

Drugi paź *(wola z parteru do trzeciego paziu na galerji)*.

Hop! hop! Czy masz dmuchawkę?

Trzeci paź *(z góry)*.

Mam, i grochu kwartę!

(strzela z galerji grochem na dół).

Młodzieniec *(do swego ojca)*.

Co dziś grają?...

Mieszczanin.

Chlorisse!...

Młodzieniec.

Czyja to rzecz?...

Mieszczanin (*uroczyście*).

Barra :

To jest sztuka pasterska ...

Jeden z grających.

Wygrywam talara !...

Rzezimieszek (*robiąc znak wyciągnięcia chusteczki, za sprawą drobnych ruchów*).

Chusteczki !...

Mieszczanin (*do syna*).

Barro słyńc z wykwintu swych wierszy.

Jeden z widzów (*do drugiego, pokazując mu miejsce na galerji*).

Siedziałem tam, gdy *Cyda* grano po raz pierwszy.

Mieszczanin (*do syna*).

Poznasz sławnych aktorów i sławne aktorki.

Jak Montfleury, Bellerose, Jodelet ...

Rzezimieszek (*robiąc znak wyciągnięcia zegarka*).

Sikorki !

Jeden z szermierzy (*dając sztych*).

Tusz znowa !... To już drugi !...

Głos z wyższych galerji.

Zaświecież pająki !...

Rzezimieszek.

Nożyczkami ostrożnie obcinać koronki !...

Jeden z paziów (*na parterze*).

Idzie roznosicielka !...

Roznosicielka (*wskazując się za bufetem*).

Owoce !... Bakalie !...

Orszada !... Limonada !...

Głos dyszkantowy (*w tłumie*).

Precz z drogi, kanalie !...

Jeden z lokajów (*zdziwiony*).

Margrabiowie !... W parterze ?...

Drugi lokaj (*uspokajająco*).

At, by drwie z publiki:

Pójdą wnet !...

(*wchodzi rój „Margrabiów”*).

Pierwszy margrabia (*widząc, że sala w połowie jest pusta*).

Cóż Waszmoście, wchodzimy jak łyki,

Bez wrzawy, bez awantur, nie deptąc po nogach;

O pfe, pfe !...

(*spotykając kłkę szlachty pierwszej już przegbytych*).

Cuigy !... Brissaille !...

(*całują się*).

Cuigy (*tonem wesołym*).

Codziennie w tych progach,

A wszyscy, jako Thalii wielbiciele stali

Przychodzim, choć jak wrogu ciemno jeszcze w sali...

Margrabia.

Ach, nie wspominaj Waszmość o tej mi ohydzie !

Drugi margrabia.

Pociesz się, mój margrabio; oto lampiarz idzie !...

Sala (*witając zjawienie się lampiarza*).

Aaaa!...

(*Publiczność grupuje się około świeczników, które lampiarz zapala. Kilka osób zasiada na galeriach. Lignière wchodzi do parteru, prowadząc pod ramię Chrystyana de Nencellette. Lignière w stroju nieco zaniedbanym wygląda na pijaka z lepszych sfer; Chrystyan, ubrany wykwintnie, lecz niemodnie, zdaje się wielce czemieć zajęty, i rozgląda się po łozach.*)

SCENA DRUGA.

Ciż sami. Chrystyan, Lignière; później Ragueneau i Le Bret.

Cuigy.

Lignière!...

Brissaille (*śmiejąc się*).

Trzeźwy jeszcze?...!

Lignière (*zeicha do Chrystyana*).

Przedstawię Wacpama?...

(*Chrystyan przytyczka skłonieniem głowy*).

Baron de Nencvillette...

(*ukłony*).

Sala (*podczas gdy do góry podciągają pierwszy świecznik zapalony*).

Aaaa!...

Cuigy (*patrząc na Chrystyana, półgłosem do Brissaille'a*).

Twarzyczka cacana!

Pierwszy margrabia (*który to posłyszał*).

Phi!...

Lignière (*przedstawiając ich Chrystyanowi*).

Panowie de Cuigy... de Brissaille...

Chrystyan (*z ukłonem*).

Szacunek!

Pierwszy margrabia (*do drugiego*).

Nie brzydki, tylko w kryzie ten układ koronek. I ta w kaptanie fałda, to dziś już niemodnie.

Lignière (*do Cuigy'ego*).

Pan przyjeżdża z prowincyi...

Chrystyan.

Właśnie trzy tygodnie

Jak przybyłem, wójaczki pragnę zakosztować:

Od jutra służę w gwardyi, w kadetach...

Cuigy (*uprzejmie*).

Winszować!...

Pierwszy margrabia (*przyglądając się osobom wchodzącym do łóż.*)

Oto prezydentowa Aubry...

Roznosicielka.

Ciastka, mleko !...

Cuigy (*do Chrystyana, wskazując mu salę napelniającą się powoli.*)

Schodzą się...

Chrystyan.

Tak, i licznie...

Pierwszy margrabia.

Płynie jakby rzeką

Cały świat wielki...

(*Wymieniają panie w miarę, jak te wchodzi do łóż, bardzo strojne. Wymieniają ułkonów i uśmiechają.*)

Drugi margrabia.

Patrzcie, oto wchodzi panie

De Guéméné...

Cuigy.

de Bois-Daupin...

Pierwszy margrabia.

Moje kochanie !...

Brissaille.

De Charigny...

Drugi margrabia.

Ta, której służę ku zabawie

Męka serce...

Lignière.

Aaa ! pan Corneille siedzi w drugiej ławce !...

Młodzieniec (*do ojca.*)

Czy jest kto z Akademii ?

Mieszczanin.

Owszem, członków wielu

Patrz, tam obok Boissata, de la Chambre w fotelu
A tu Colomby, Bondu, Arbaud przy Boardonie...

(*z enfazą*)

Nie murze żadne z imion świętych w tem gronie.
Jak to piękne !... Ach !...

Pierwszy margrabia.

Baczność ! Wyższa łóż galerya

Przybyły „wykwintnisie”. Oto Felikserya,
Obok Urimedonta i Bartenoita,
Kassandaka...

Drugi margrabia.

Ach Boże !... ach to znakomita !...

Jakże cudne imiona, któremi się wabią !...
Margrabia znasz je wszystkie ?...

Pierwszy margrabia (*uroczyście.*)

Znam wszystkie, margrabio !

Lignière (*pociągając Chrystyana za sobą na bok.*)

Przyszedłem tu jedynie tylko dla Waćpana;
Bogdanki twej nie widzę; wracam więc do dzbana.

Chrystyan (*tonem blagobnym*)

Zostań!... Waś, co znasz wszystkich w mieście i na
[dworze,

Wyjawiś mi, dla kogo serce moje gorze.

Kapelmistrz (*uderzając smyczkiem o palce*),

Panowie skrzypki, proszę...

Roznosicielka.

Soki!... Winogrona!...

Chrystyan (*głosem wzroszonym*),

Ach, duszę mi aciska trwoga nieskończona,

Gdy myślę, że to może kokietka wybredła!...

Cóż jej powiem? — z rozpaczy — seldnie mi złowa bie-
[dna!...

Choć żołnierz, jam nieśmiały; obcą mi ta swada,

Z którą dziś tu swe myśli każdy wypowiada...

(*z przypięciem*)

Ta wymaskana mowa miesza mnie i trwoży...

(*wskazując pastę łoża*)

Ona tu zwykle siedzi, na prawo w tej łoży!...

Ligniére (*zabierając się do wyjścia*),

Idę już.

Chrystyan (*zatrzymując go jeszcze*),

Zostań!

Ligniére.

Masz! W karezmie na mnie czeka
D'Assoney. Tutaj człowiek z pragnienia się wścieka,

Roznosicielka (*przechodząc obok z pulką łacq*),

Oranżada?...

Ligniére.

Pfe!...

Roznosicielka.

Mleko?...

Ligniére.

Dobrum!...

Roznosicielka.

Riv'zalto?...

Ligniére.

Zgoda!

(*do Chrystyana*),

Zostając...

(*do roznosicielki*)

Niech mi Aśka Rivesalta poda!...

(*Siada przy bufecie. Roznosicielka udawa na lampkę
wina*).

Publiczność (*Witając wejście wtępszego grabusa*),

Ragueneau!...

Ligniére (*do Chrystyana*),

Poznasz Waćpano zanego dziwaka!

Ragueneau (*wstroja wysiętaczniowego pasztetnika, pod-
chodząc sławplawo ku Ligniérovi*),

Czy Wasza Cześć nie widział pana Bergerac'a?...

Ligniére (*przedstawiając go Chrystyanowi*),

Komedyantów pasztetnik to i rymotworów!

Ragueneau (*tonem ucieszonego protestu*).

Oooooo!...

Lignière.

Wszakżeś Mecenasem jest tych głodomorów?..

Ragueneau.

He, żarty!.. Ci panowie stołują się u mnie!..

Lignière.

Na kredyt... Sam jest zdolnym poetą...

Ragueneau.

Tak szumnie!..

To jeno goście moi laskawie tak bajają!..

Lignière.

Kochła się w rymach!..

Ragueneau (*zapalając się*).

To prawda, że mnie upajają!..

Ach tak!.. Za małą odę, albo też sonceik!..

Lignière.

Dajesz autorom pasztet!..

Ragueneau.

Małutki pasztcecik!..

Lignière (*na stronie*).

Poczołwice! Jak się broni!..

(*głośno*)

Przecież wiem, człowieku,

Żeś dał tert za tryolet!..

Ragueneau.

Strucelkg!..

Lignière (*surowo*).

Na mleku!

A teatr lubisz?..

Ragueneau (*z zapalem*).

Lubię?... Ja za nim przepadam!..

Lignière.

Odpowiedz mi otwarcie; pytanie ci zadam:

Za wstęp ciastkami płacąc, musiałeś dać wiele

Za wejście twoje dzisiaj?..

Ragueneau.

Ej nie, bagatelę:

Trzy babki i piętnaście pączków ze śmietaną...

(*wzglądając się z napojem po salę*).

To dziwna, że nie widać pana de Cyrano!..

Lignière.

Czemu?..

Ragueneau (*z przejęciem*).

Montfleury gra dziś!..

Lignière.

Istotnie ta fasa

Dzisiaj w roli Fedona owieczki tu pasa;

Lecz jakież to ma związek z Cyrano osobą?..

Ragueneau.

To Wasza Miłość nie wie?... Mają coś ze sobą;

Pan Cyrano przez miesiąc wzbronil grać tej hadzi!..

Lignière.

No i!..

Ragueneau (z uciészonym naciskiem).

Montfleury gra dziś...

Cuigy (który wprzeczniło zbliżył się do tej grupy).

Cóż na to poradzi?...
Ragueneau.

Ho, ho!... Ja coś przeczuwam!...

Pierwszy margrabia.

Kto zacz ten Cyrano?...

Cuigy.

To chłopczyk, co w kropie duszę ma kąpaną!...

Drugi margrabia.

Szlachcie?...

Cuigy.

Tak!... Służę w gwardyi, w kadetach Carbona.

(wskazując na szlachcica, który chodzi tam i sam po su-

li, jak gdyby kogos szukał).

Lecz oto właśnie Le Bret, druh tego Gaskonca

On nam powie...

(wola go).

He, Le Bret...

(Le Bret podchodzi).

Wać szukasz Cyrana?...

Le Bret.

Tak... jestem niespokojny!

Cuigy.

Proszymy Waćpana.

Powiedz co to za człowiek; wszak z sobą żyjecie?...

Le Bret (z czułością).

Znakomitszej istoty niema na tym świecie!...

Ragueneau.

Rymopis!...

Le Bret.

Muzyk zdolny!...

Brissaille.

Fizyk!...

Cuigy.

Zawadyaka!...

Lignière.

A jaki cudak pyszny; butna mina jaka!...

Ragueneau.

O, tak, tak, dziwak z niego!... I wątpię okrutnie,

By tę postać, co z tłumy odrywa się butnie.

Uroczysty pan Champagne uwiecznił na płótnie!...

Lecz przesadny, dziwaczny, pocieszny, szalony,

Dla Callota—on jakby unyślnie stworzony,

Ten warchol ponad wszystkie cudacki warcholy:

Kapelusz .. o trzech czubach!... kaftan... sześciopół!...

I płaszcz, który zadziera z tyłu jego buta

Szpadą... niby zachwały ogon u koguta!...

Butniejszy, niżli wszystkie Gaskończyki razem,

Dumnego Artabana będący obrazem,

Dźwiga on ponad sutą kryzą Pulcinelli

Nos!... ach, Waszmoście mili, czyście też widzieli

okrzywi w sals, 1
iąda na przodzie,
n. płacac roznasica

Lignière (którego już trunki zaczęły rozmarzać, przy-
mrużając oczy)

Hehehe, to de Guiche jest!.. Hrabia... Pan bogaty...
Zadurzony w Roksanie na śmierć, lecz żonaty
Z siostrzanką Richelieu'go... Wiąc swata ją z innym.
Który jest wicehrabią...

(z szyderczym naciskiem).

razem i... uczynnym!..

Ten kmiotkowiec zwie się de Valvert... Panna się opiera.

Alé de Guiche jest możny i wielki przechera...

Może zgnieść, zdusić pannę, samą, nie ze szlachty!

Zresztą już odsionilem w piósnce te konszachty...

Cięta jest... zwłaszcza koniec... muszą żli być srodze!..

Czy chcesz Waćpan posłuchać..

(powstaje z podniesioną szklanką, chwytając się, gotów
spiwać).

Chrystyan.

Nie, dzięki!.. Odechodzę.

Lignière.

Gdzie?

Chrystyan.

Szukać tego Valvert.

Lignière.

Nie idź... W sieć ich wpadłszy.

Zgniesz, jak mucha...

(pokazując mu okiem Roksanę).

Zostań. Roksana tu patrzy!..

Chrystyan.

Prawda...

(Od tej chwili, z głową podniesioną, z ustami rozwar-
tymi, nie przestaje na nią patrzeć w zachwycie. Grupa
rzemieszców, widząc go zaginionego w ten sposób,
zbliża się do niego powoli)

Lignière.

To ja odchodzę... Chcę pić... W karczmie czeka
D'Assoncy...

(wychodzi, zataczając się).

Le Bret (który, obszedłszy całą salę, zbliżył się do Ro-
gueneau'a, z otuchą).

Coś nie widać naszego człowieka!..

Ragueneau.

Przyjdzie...

Le Bret (z otuchą).

Może ceduły nie czytał dziś wcale!..

Sala.

Nuże!.. Fora!.. Kurtyna!.. Zaczynać, guzdrale!

SCENA TRZECIA.

Ciż sami, oprócz *Lignière'a de Guiche, Valvert, później Montfleury.*

Pierwszy margrabia (*widząc hrabiego de Guiche, który, zeszedłszy z lady Riksanoy, idzie przez parter, otoczony usłużną szlachtą, między którą wicehrabia de Valvert.*)

Patrz!.. De Guiche!.. Z jakim dworem!.. *Phi, phi!..*
[Fam do kata!..]

Drugi margrabia.

Znowu jeden Gaskończyk...

Pierwszy margrabia.

Gaskon dyplomata;

Taki dojdzie wysoko... Słuchaj, moja rada:

Submitować mu nasze atencye wypada...

(podechodzą ku niemu).

Drugi margrabia.

Jaka to barwa tych cudnych szarf, hrabio Guiche!

Baise moi ma mignonne, czyli też Ventre de biche?

De Guiche.

To *Espagnol malade* jest...

Pierwszy margrabia.

Barwa ta nie kłamie,

Krucho byłże z Hiszpanum, gdy pozna two ramię.

De Guiche. (*wskazując na scenę.*)

Idę tam, a Waszmościów scena czy nie zwabia?

Chodźmy, chodźmy!..

(Podąża ku scenie w towarzystwie margrabiów i szlachty.

W drodze przystaje i woła.

No, Valvert, chodź-że!..

Chrystyan (*który to wszystko widział i słyszał, drgnął, usłyszawszy to nazwisko.*)

Wicehrabia.

Rękawicę mi rzucę w twarz: zabiję w walce!..

(Sięga do kieszeni i, znalazłszy tam rękę rzeźmieszcza, odwraca się zdumiony).

Co?..

Rzeźmieszek.

Aj!..

Chrystyan (*nie wypuszczając jego ręki.*)

Szukam rękawic...

Rzeźmieszek (*z kwaśnym uśmiechem.*)

A znalazł Waś palec!..

(zmieniając ton, półgłosem i skwapliwie,

Puść mnie, Waszmość; w zamianę powiem tajemnicę.

Chrystyan (*nie wypuszczając jego ręki.*)

Jaką?

Rzeźmieszek.

Lignière, co ztąd przed chwilą wyszedł na ulicę...

Chrystyan.

No i cóż?..

Rzezimieszek.

...umrze dzisiaj!.. Pewien pan—figura!..
Śmiertelnie się obraził pioską jego pióra,
I stu ludzi—ja z nimi!—pod zmrok wieczorowy
Ma dziś czekać w zasadzce... Nie umiesie głowy!..

Chrystyan.

Kto zacz ów pan?..

Rzezimieszek.

To sekret!..

Chrystyan (*aznuszając ramionami*).

Głupiś!..

Rzezimieszek (*z wielką godnością*).

Zawodowy...

Chrystyan.

Gdzież stanie ta zasadzka?..

Rzezimieszek.

Brama Nesle, przy wieży...

On musi iść tamtędy... Niech Wasz ostrzedz bieży!..

Chrystyan (*wypuszczając wreszcie jego rękę*).

Lecz gdzież z ujdę go teraz?

Rzezimieszek.

Od szynku do szynku

Must go Waszmość szukać wszędzie, bez spoczynku.

Pod *Pushien*, który trzeszczy, pod *Tremi Lejkami*.

Po *Złotą Prusę*, pod *Szyszkę*, *Dwunm Fochodniemi*,

A wszędzie pozostawić karteczkę dla niego...

Chrystyan.

Tak, leczę!.. Ha, lajdaki!.. Stu!.. Stu na jednego!..

(*Poglądając z czułością na Roksanę*).

Kochana! ją porzucić!..

(*Rzucając wściekle spojrzenie Valvertowi*).

i jego zostawić!..

Lecz Ligniére!.. Leczę, muszę z matni go wybawić!
(*Wybiega skwapliwie. De Guiche, wielkorabia, margra-
biowie i szlachta znikają za kotarą, by się usadowić w la-
wezkach na scenie. Parter szczelnie zapelniony, tudzież
loże i galerie*).

Wszyscy.

Fora!..

Mieszczanin (*którego peruka wnosi się, poderwana wpiętą
przez pazia z 2 galerji*).

Moja peruka!..

Głosy wśród tłumu.

Łysy, patrzcie, łysy!..

Hahaha!.. Brawo pazio!..

Mieszczanin (*wygrażając pięścią, rozszczęcony*).

Hultaje!.. Urwisy!..

Śmiechy (*z początku bardzo głośne, potem coraz cichsze*).

Hahaha!.. Hahahaha!.. Hahaha!.. Hahaha!..

(*Milczenie zapelnne*).

Le Bret (*zdziwiony*).

Co toż... Zamilkli nagle?

(*Jeden z widzów szepca mu coś do ucha*).

Aaa!..

Widz.

Ręczył mi za to...

Szmary wśród publiczności.

Przyszedł!.. Gdzież tam!.. Z pewnością!.. Jest w lo-
[ży za kratą...

(Wszystkie oczy zwracają się w stronę zakratowanej loży).

Ha, Kardynał!.. Kardynał!.. Kardynał!.. Kardynał!..

Jeden z paziów.

Przepadł kawał, a tak się nieśladnie zaczynał!..

Głos jednego z margrabiów (za kotarą, wśród milczenia).

Rozjaśnijciez tę świecę!..

Drugi margrabia (wysłan pierwszy głowę z poza kotary).

Stółka!..

*(Podają krzesło ponad głowami z ręki do ręki. Margra-
bia bierze je, nie zważając na rzucenie halki cabushów
w stronę łóż).*

Jeden z widzów.

Cyt! Kurtyna!..

*(W tej chwili słychać trzy stuknięcia, obwieszczonego po-
czątek przedstawienia. Kotara się rozsuwa. Widac
margrabiów, siedzących po obu stronach sceny w po-
stawach zachwycanych. Kurtyna w głębi przedstawia deko-
rację do sztuki pasterskiej. Cztery małe kryształowce
świeczniki oświetwiają scenę. Skrzyпки grają przyciszo-
nymi głosami.*

Le Bret (z cicha do Ragueneau'a).

Montfleury wyjdzie pierwszy?..

Ragueneau (również z cicha).

Tak, to on zaczyna!..

Le Bret.

No, oddycham nareszcie; niema Bergerac'a!..

Ach, jakże mnie to cieszył!..

Ragueneau.

Przegrałem kuraka!..

Le Bret (zartobliwie).

Tem lepiej!.. Byłby twardy z Cyrana przyprawą!..
*(Słychać głos kobzy, i Montfleury ukazuje się na scenie,
ogromny, w kostymie pasterza ze sztuki pasterskiej,
w kapeluszu osudżonym na haczer i przystrojonym ró-
żami, dmuchając w kobzę, której jedno duda wstążkami
jest ubrana).*

Parter (klaszcząc).

Montfleury!.. Ha Montfleury!.. Brawo!.. Brawo!..
[Brawo!..

**Montfleury (dziękując, klaniając się na wszystkie strony;
poczem zaczyna grać rolę Fedona).**

..-- Szczęsny, komu bogowie zażyte dają czasów.

W ustroni, zdala dwooru, w pośród ciszy lasów,

I, gdy Zefir w drzew liściach szumi pieśń urfanną!..

Głos (z głębi portera).

Fajdaku!.. Wszak przez miesiąc grać ci zakazano!..
*(Przerażeni. Wszyscy odwracają się w stronę głosu.
Szumrania).*

Zmieszane głosy.

Cóż to?... Co tam za hałas?...

(Publiczność w łóżach powstaje, by mógł widzieć).

Cuigy.

Ha, to on!...

Le Bret *(osłupiały).*

Cyrano!...

Głos.

Ruszał zład, królu błaznow!...

Cała sala *(z oburzeniem).*

Ooo!...

Montfleury.

Ależ!...

Głos.

Prez z sali!...

Głosy *(z parteru i łóż).*

Cicho!... dość już!... **Montfleury!**... Nie bój się!...

[Graj dalej!]

Montfleury *(niepewnym głosem).*

Szczęśny, komu bogowie zażyć dają...

Głos *(coraz głośniejszy).*

Nuże!

Czy chcesz, bym ci las kijów zaszczepił na skórce?...

(Pomud głowami udziuje się ramie, które laską wygraża).

Montfleury *(coraz słabszym głosem).*

Szczęśny ko...

(laska wygraża).

Głos.

Prez w tej chwili!...

Parter.

Och!...

Montfleury *(zdławionym głosem).*

...komu bogowie...

Cyrano *(wskoczywszy na krzesło wśród parteru, z założonymi rękami, w kapeluszu o kryzle do góry nad czołem podwieszonym; wąż najeżony, nos przeciągnięty).*

Ujże!... bo się rozgniewam.

(Wrażenie ogromne).

SCENA CZWARTA.

Ciż sami, Cyrano; później Bellerose i Jodelot.

Montfleury *(do margrabiów).*

Ratujcie panowie!...

Jeden z margrabiów *(niezdolnie).*

Grajże! Co będziesz słuchał!...

Cyrano.

Słysz, ty: wara!... zasię!...

Bobyś mnie zmusił pysk ci trzepać, ty grubasie.

Margrabia.

Dość już!...

Cyrano.

Niech markiziatka mileżą, radzę szczerze;
Inaczej laską moją wstądkę ich przemierzę!...

Wszyscy margrabiowie (zrywają się).

To zanadto!... Montfleury!...

Cyrano.

Precz z nim, póki proszę,

Bo mu uszy obetnę i brzuch wypatroszę!...

Głos jakiś.

Jednak!...

Cyrano.

Precz z nim!...

Inny głos.

Lecz!...

Cyrano.

Cóż to?... On jeszcze tu stoi?...

(zakusując rękawy).

Dobrze!... Idę na scenę, by jako przystoi
Pokrajać w płatki ową mortadellę włoską!...

Montfleury (z wymuszoną godnością).

Liżąc mnie, obrażasz Waszmość ciężko Thalig
[boską!...

Cyrano (z ironiczną grzecznością).

O, gdyby muza owa, dla której Wasé niczem,
Miała zaszczyt się spotkać z Waszmości obliczem.
To, widząc cię jestestwem tak tłustem, a durnem,
Palnęłaby cię—wierz mi!—gdzieś swoim koturnem!..

Parter.

Montfleury!... No, Montfleury!... Nużel!... Sztuka
[Bara!...

Cyrano (do tych, którzy wołają w jego sąsiedztwie).
Błagam was! Cierpliwości przebierzę się miara!...
Pochwa moja zuudzona rzygnie ostrzem miecza!...

Tłum (cofając się).

Och!... och!...

Cyrano (do Montfleury'ego).

Precz mi ze sceny!...

Tłum (stojący za Cyranoem, następuje, mrucząc)

Eh! eh!

Cyrano (zwracając się żywo w tę stronę).

Ktoś zaprzecza!?

(Tłum cofa się znowu skwapliwie; około Cyrana wylwa-
rza się próżne miejsce).

Głos jakiś (z głębi parteru, śpiewając):

Tańczyć każe nam Cyrano,
Tak, jak jego gra organik,
Lecz Chlorissa będzie graną,
Chce, czy nie chce nasz tyranik!...

Cyrano. Tygodniowy bezpłatny dodatek do „Gazety Polskiej”

Cała sala (*Spiewa*).

I *Chlorissa* będzie graną!

Cyrano.

Jeśli mi się ozwiecie jeszcze jednym tonem,
To zatłukę was wszystkich!

Jakiś mieszczanin.

Wasé nie jest Samsonem!

Cyrano.

Czy nie raczysz mi Waszmośó pożyczyc swé
[szczęki!]

Jakaś dama (*w loży*).

Niesłychanie!

Jakiś pan.

To skandal!

Mieszczanin.

To prawdziwe męki!

Jeden z paziów.

A to kawał!

Parter.

Ksy, ksy, ksy!... Montfleury!... Cyrano!...

Cyrano.

Milezoé!

Parter (*rozachorony*).

Bee!... Kukuruku!... Hau, hau, hau!

[Hi-haa-o!]

Cyrano.

Ja wam...

Jeden z paziów.

Mian!

Cyrano.

Ja wam pisząc zakazuję słowo,

I cały — jak jest! — parter wyzywam zbierowo!

Otwieram listę!... Sam tu, młody bohaterze!

Każdy w swojej kolei: numer po numerze!

Dalej!... Kto chce rozpocząć poczet znakomity?...
(*do pojedynczych widzów w swym sąsiedztwie, którzy za-*
przezają gestem).

Waépan?... Nie!... Może Wasé?... Nie!... Z wszel-
[kimi zaszczyty

Wyprawię tego, który pierwszy stanie w walce!

Niech w górę ci, co umrzeć chcą, podniosą palce!

(*Milezanie*).

Czy skromność waszą razí widok nagiej stali?

Co?... Nikt?... Żadnego palca?... Dobrze!... Idź-
[ny dalej!]

Otóż chce teatr leczyć z tego opuchnięcia

Gdy samo nie ustąpi!

(*uderzając dłońmi po szpudzie*).

przejdzie do ciecia!...

(*złazi z krzesła i, usiadłszy w środku koła, jak w się wy-*
tworzyło, poczyna tak, jak gdyby był u siebie w domu).

Montfleury.

Ja...

Cyrano (*do niego*).

Słuchaj: klasnę trzykroć, a kiedy „trzy” powiem,
Pamiętaj pełnio jedna, abys stał się nowiem!...

Parter (*rozochocowany*).

Ha-ha-ha-ha!...

Montfleury.

Ja sędzę...

Jakiś głos (*z łoży*).

Zostań!...

Cyrano (*kliszcząc w dłonie*).

Raz!...

Parter.

Zostanie!...

Nie zostanie!...

Montfleury.

Panowie, takie moje zdanie!...

Cyrano (*tu samu gra*).

Dwa!...

Montfleury.

Jestem przekonany, że lepiej; niżeli...

Cyrano (*t. s. g.*).

Trzy!...

(*Montfleury zmika, jakiegdyś się zapadł w ziemię. Burza śmiechu, gwizdania i szyderskich okrzyków*).

Sala.

Hu!... Hu!... Podiy!... Wróc się!...

Cyrano (*rozpromieniony, rozpierając się i zakładając nogę na nogę*).

Niechaj się ośmieli!...

Jakiś mieszczanin.

Orator sceny!...

(*Bellerose zjawia się, uklon*).

Loże.

Aa!... A!... Bellerose raport składa!...

Bellerose (*wykwintnie*).

Wysoka szlachto!...

Parter.

Nie!... Nie!... Jodelet niech gada!...

Jodelet (*występuje i tonem bluznu przez nos*).

Cieleta!...

Parter.

Brawo!... Ha-ha!... Wybornie!...

Jodelet.

Bez brawa!...

Tragik, co wam tak brzuchem do serea przystawa,
Uczuł nagle...

Parter.

Tehórz podly!... Pfe!... Przed groźbą stru-
[sia!...

Głosy.

Niech powrócił!...

Jodelet.

Nie może!...

Głos jakiś.
Czemu?...

Jodelet.

Bo wyjść musiał!...

(Śmiechy).

Młodzieniec (do Cyrana).

Koniec końców, mój panie, jakie masz powody
Tak sięgnąć Mentiflenry'ego?...

Cyrano (z udaną uprzejmością).

Mój gasiaku młody.

Mam ich dwa, zaś już każdy z nich za siebie star-
|czy.

Naprzód lichy to aktor, bo drze się i warczy,
Rabując ze stękiem drwała takie wiersze, które
Winnym ulatać lekko, swobodnie... Powtórę...
Tó mój sekret!...

Stary mieszczanin (siedzący za krzesłem Cyrana).

Toż waszmość bezwzględnie, wyłoście

Nie dajesz nam Chlorissy słuchać...

Cyrano (zwracając się z krzesłem ku niemu, z udanym
szacunkiem).

Stary ośle.

Wiersze starego Barra ni z mięsa, ni z pierza.
Ścisłe mówią, niewarte nawet i halerza.
Bez wyrzutu sumienia krzyczę zatent baro!...

Wykwintnisie (w łóżkach).

Achl!... Achl!... Moja kochana!... Słyszałaś?... Nasz
|Baro!...

Boże!... Co za zachwalstwo!...

Cyrano (zwracając się ku łóżkom z galanterją).

Śliczne moje panie,

Promieniejcie, kwitnijcie, to wasze zadanie!

Czarniejcie nas nśmiechem w słodkie sny, i bądźcie
Muzami naszych wierszy, ale ich nie sądziecie!...

Bellerose.

Oj, te pieniądze, które zwrócić nam wypadnie!...

Cyrano (zwracając się krzesłem ku scenie).

Tys jeden tu przemówił roztrpnie i składnie!

Dziury nie chciałbym zrobić w Thespiśowej szacie.

(wstaje i rzucił na scenę kieskę z pieniędzmi).

Łapcie!... Hop!... I mileżeć; wszak krzywdy nie
|macie!...

Sala (w zdumieniu).

Achl!... Achl!...

Jodelet (podnosi kieskę, i widać ją na dłoni).

Gdy Waszmość zechcesz, to pu takiej cenie.

Możesz nam, choćby codzień, zrywać przedsta-
|wienie.

Sala.

Hu!... Hu!...

Jodelet.

Niech z nas urąga, kto chce, niechaj syka!...

Bellerose (do Jodeleta).

Trzeba salę wypróżnić!...

ubłeczność

sia za mi

(z niewczesną zaczyna wychodzić. Cyrano przypatruje się temu z zadowolaniem. Jednakże, przysłuchując s następującej scenie, idumy przystają. Kobiety w łóżec które wstały i ubrały się w płaszcze, zatrzymują się, nie słuchając, i siadają po chwili znowu).

Mistrz (zbliżając się do Cyrana).

Mentifleury!... Panie, co za skandal.
to protegowany książęcia de Candale!

(wzburzona).

protektora nie mam...

(kładąc dłoń na rykojeści)

lecz orędowniczkę!

(wycierając)

teraz rusa

am: Neech cig

[jaśnie...]

v, stój!... I niechaj mi a
się tak przyglądasz moje
(osłupiały)

(wstępując)

iwnego?...

Natret (*wafując się*).

Wasza Miłość raczy

Mylić się...

Cyrano (*jak wyżej*).

Żali krzywy jest, jak dziób puhaczy?...
Natret (*jak wyżej*).

Ja...

Cyrano.

Czy też może dynda na wzór trąby słonie?...
Natret.

Ależ...

Cyrano.

Może brodawek pełny?...
Natret.

Natret.

Niech Bóg brodi...

Cyrano.

Więc, jeśli czasem mucha po nim sobie chodzi,
Czy to dziw?...
Natret.

Natret.

Ależ panie...

Cyrano.

Szydzić czyż się godzi?...
Natret.

Natret.

Toż ja z Waszemiści nosa ani myślę szydzić;
Ja na niego nie patrzę; ja go nie chcę widzieć!...

Cyrano.

Asę nie chcesz widzieć?... Czemu? proszę miże-
[nie!...

Natret.

Och...

Cyrano.

Czyż swym widokiem ludzi obrzydzono?...
Natret.

Natret.

Ależ ja...

Cyrano.

Barwa-ż jego, sądziś Asę, niezdrowa?...
Natret.

Natret.

Ja...

Cyrano.

Kształt nieprzywoity...
Natret.

Natret.

Niechże Bóg uchowa!...

Cyrano.

Dlaczegoż mi się asan przypatrujesz drwiąco?
Pawnie ci wielkość jego zdaje się rażąca?...
Natret.

Natret.

P-p-rzeciwnie p-pan masz m-m-mały... m-maciupeń-
[ki nosek!

Cyrano (*groźnie*).

Co?... Jak?... do kroć tysięcy piernuowych krzosek!
Jak asan śmiesz posadzać mnie o śmieszność taką?
Mój nos mały? O, hola!...

Natret.

B-b-boże mój!...

Cyrano.

Pokrako!

Płaskonosie ty nędzny, głupcze niedołężny,
Wiedz o tem, że mój nos jest olbrzymi... potężny!
I że z narodził takiej jestem wielce dumny.
Gdyż nos wielki mieć może tylko mąż rozumny.
Uprzejmy, dobry, hojny, sprawiedliwy, mężny.
Wspamięłobonyślny, miły—słowem miary takiej.
Jak ja!... miary, do której, lekko ładajaki,
Ty ule doróżniesz nigdy, bo niesławne lice,
Którego tu karzący dotykam prawie!...
(*daje mu policzek*).

Natret.

Aj!...

Cyrano.

...z polotu, z liryzmu, z ducha cech, z godności,
Ze znamion rządu szlacheckich, i z małowniczności,
Krótkimi słowy: z nosa równie jest wyzuten!...
(*obraca go plecami ku sobie i łącząc gest ze słowami*),
Jak ta w końcu twych pleców, w którą godzę bu-
tem!...

Natret (*uciekając*).

Gwałtu!... Rety!... Dla Boga!...

Cyrano.

Nauzka dla kpiarzy.

Cośy chcieli dworować ze środka mej twarzy,

Przytem mam zaszczyt donieść jeszcze, że jeżeli
Ów dwornik, który z niego szydzić się ośmieli,
Pieczętuje się herbem jako narodzony,
Mam zwyczaj nieco wyżej, i z przeciwnej strony,
Wprzód, nim go z moich ręką w świat wypuszczę
[dalej].

Przykładać mu, nie skórę, lecz... kawałek stali!...
De Guiche (*który z „margarytami” zeszedł był ze sceny*),
Ależ ten pan nas nudzi!...

Wicehrabia de Valvert (*oczyszcza ręcznikiem*).

Gwałt! się, i chwali!...

De Guiche.

Nikt-że mu nie odpowie?...

Wicehrabia.

Czekaj, mości grafie,

Ja mu tę brzydką rękę wnet zamknę potrafię.
Powie mu coś... zobaczysz, jak ja mu dogodzę...
(*Podchodzi do Cyrana, który mu nieco patrzy i, staną-
wszy przed nim ze śmiałą bułą*).

Waszmość masz nos... cha-cha-cha!... srodze wielki!...

Cyrano (*z powagą*).

Srodze!...

Wicehrabia (*śmiejąc się*).

Cha-ha!...

Cyrano.

I to już wszystko?...

Wicehrabia.

Ależ.

Cyrano.

Nie, młokosie,

To krótko!... Można było rzeć o moim nosie
 Daleko więcej. Tonów przebiegając skale,
 Można było naprzykład powiedzieć: *Zuchwałcie!*
 Ja, *Mosanie*, nos mając wyrosły tak szpetnie,
 Biegłbym do cyrulika, niech mi go obetnie.
Przyjaźnię: „Z takim nosem pić nie sposób z czarek,
 Waćbyś się zaopatrzyć powinien w lewarek!”
Za swąbły, uroczyście: „Ten nos, to grab skały!
 To przyładek!... co mówię? to półwysep cały!...”
Ciekawie: „Na co służy ten długi fateral?
 Czyżby kalamarz, lub też nożyczki zawierał?...”
Zaogupnieka: „Hej, człowieku, czy ten hak jest mo-
 [dny?

Jako wieszadło sukien, musi być wygodny!...”

Przypuświeciem: „Czy Aśe się tak kochasz w przy-
 [rodzie,

Żeś ta postawił grzędziel ptaszkom ku wygodzie?...”

Z prostacka: „A wściorność! To ci nos! Dla Boga!
 Musi to albo dynia, albo rzepa sroga!...”

Laryżnie: „Waszmość chyba mnisz być trytonem.
 Że z taką chodzisz kouch!...” *Bakalarskim tonem*:
 „Jedynie zwierz ów, który w Arystofanesie
 Hippo-kamp-efianto-kamelosem zwie się,

Mógł się poszczycić równie potężnym tobołem
 Kości, chrząstek i mięsa, wiszących pod czolem!”
Troskliwie: Strzeż się Waszmość!.. nosa twego brze-
 [mię

Gotowo cię pociągnąć i bęciesz na ziemię!...”

Przezornie: „Kup fateral Aśe dla swego nosa,
 By nie zjadły barw jego słońce, deszcz i rosa!...”

Jowialnie: „Mówią ludzie, że gdy Waszeć pali
 Fajeczkę, to mu z nosa dym tak gęsty wali,
 Że sąsiady wolają: „Pali się w kominie!...”

Styłem epickim: „Krew, gąły z tego nosa płynie,
 W szeroką się rozlewa toń Czerwone Morze!...”

Z szacunkiem: „Pozwól Waćpan, że mu hold swój
 [złożę.

To się nazywa dwór mieć, srogą basztą zbrojny!...”

Z enfazą: „Zakatarzyć—o nosie dostojny!...”

Mógłby cię tylko powiew Boreasza skrzydeł!...”

Z podziwem: „Cóż za godło dla składu pachnidel!...”

Niwiennie: „Kiedyż zwiedzić można ten budynek?...”

Z żołnierska: „Szwadron!... Baczmość!.. Bojowy
 [ordynek!...”

Marsz, marsz!.. Broń do ataku!.. Hura na baterye!..

Praktycznie: „Puść Asindziej nos ten na loteryę:

Zaiste nos tak wielki będzie wielkim losem!...”

Wreszcie na wóz Pyrama, *poszuchując głosem*:

„Patrzcie, to nos, którego przewrotność zbrodniceza

Zepsuła władcy swemu harmonię oblicza:

Łotr, teraz wstydem płońcie!...” Oto w krótkim
[słowic.

Coś mógł acan powiedzieć, mając olej w głowie,
Lecz sprytu, lecz dowcipu niema w twej stodole.
O, najgłodniejszy z tworów na tym lez padole!
A wiedza twa nie wznosi się nad poziom stery,
Objętej wiadomemi czterema litery!
Zresztą, choćbyś miał wiedzy i dowcipu prawie,
Byś mógł ku tych szlachetnych galeryi zabawić
Urażyć mnie podobnie szalonymi żarty,
Wiedz, iżby ówierć ćwiarteczki jednej części czwartej
Pierwszego słowa z ust twych nie wyszła bezkarnie,
Bo to, com tu o nosach powiedział figlarne,
Wybaczam, po przyjaźni sobie, gdy je głoszę,
Lecz warak... z ust innego żadnych drwin nie zno-
[szę!...

De Guiche (*chcąc odciągnąć wicehrabięgo, oszalonego
tą napaścią*).

Wicehrabio, daj spokój!...

Wicehrabia (*zdlawionym głosem*).

Jak się to nadyma!

Szlachetka, co... co nawet rękawiczek nie ma,
I bez wstęg, bez koronek wchodzi w te podwoje!...

Cyrano.

Ja, mój młody łaskawco, moralnie się stroję;
Pircykom pozostawiam blichtr, wstęgi, pętlice,
Lecz jeśli mniej wykwintny, dbałośćią się szczyję!...

Jabym się niezasromion ludziom nie pokazał
Pod brzemieniem obelgi, którejbym nie znalazł,
Z rozspanem sumieniem, ze czcią nadszarganą
Ze skrapulami, którym niłeżec nakazano...
Mnie blichtr obey! Lecz na wzór strasich pióropu-
[szy.

Stroił miie dymna szczerosć nieugiętej duszy;
Więc krygowną postacią stać nie pragnąc w świecie,
Krygnię ducha mego hardo jak w gorsacie,
A w sławę czynu strojny, by w cenie gipiury,
Podkręcam me dowcipy, jak wąsa do góry,
I w szacie tego kroju idąc świata drogą,
Dzwonię wokół prawdami, butnie... jak ostrogą!...

Wicehrabia.

Ależ...

Cyrano.

Ja nie mam rękawiczek?... To nie żarty!...
Miałem jedyną... siostrę po siostrze podobnej,
Lecz widząc, że biolaczki posiadzić nie mogę,
W hel ją cisnąłem konus, co mi wiał był w dro-
gę!...

Wicehrabia (*wybuchając*).

Hocink!... Śmieszny pyszałek!... *Wzburz z pałką nar-
[wając!...*

Cyrano (z ukłonem udając, iż zrozumiał, że mu temi słowami *wicehrabia* się przedstawił).

A! bardzo mi przyjemnie!... A jam jest Cyrano De Bergerac!...

(Śmiechy).

Wicehrabia (zdlawionym głosem).

To błazen!...

Cyrano (krzywiąc się, jak gdyby nagle dostał karczewego napadu).

Aj!...

Wicehrabia (który chciał już odejść, zatrzymując się).

Co to?...

Cyrano (krzywiąc się bolesnie).

Drytwieje!...

Przebaha ją rozruszać!... Tak zwykle się dzieje, gdy zbyt długo w spokoju gnusnym pozostanie!...

Aj!...

Wicehrabia.

Cóż tam do licha?...

Cyrano.

Czuję w szpadzie rwanie!...

Wicehrabia (dotykając szpady).

Dobrze!...

Cyrano (z wdziękiem).

Dam ciś sztyczek przedziwny, mosanie!...

Wicehrabia (pogardliwie).

Poeta!...

Cyrano.

Tak! poeta! I takiego kroju, że załamprowinuje wierszyk w czasie boju, I podczas, gdy z Waszmością tu skrzyżują szpadę, Równocześnie ułożę balladę!...

Wicehrabia.

Balladę?...

Cyrano.

Waszmość zda się nie wiedzieć, co to jest ballada?...

Wicehrabia.

Ależ!...

Cyrano (recytując, jakby lekko wydawał).

Ballada tedy z trzech się zwrotek składa,

Każda po osiem wierszy!...

Wicehrabia (drecząc ze złości).

Och!...

Cyrano (ciągnie dalej).

...i z zakończenia,

Które jest czterowierszem, lecz rymów nie zmienia,

Wicehrabia.

Was!...

Cyrano.

Tak jest! Właśnie taką ułożę balladę, A przy ostatnim wierszu... szpadę cię przejadę!...

Wicehrabia.

Nigdy!...

Cyrano.

Nigdy?...

(*deklamując*).

„Ballada o tym pojedynku,

Który w burżuazjskiej sali odbył się budyńku,
Między panem Cyrano a pewnym poliglottkiem.”

Wicehrabia.

Co?... jak?...

Cyrano.

To, panie, tytuł, zwany też nagłówkiem!

Sala (*zaniepokojona do najwyższego stopnia*).

Ustąpcie!... To wyborne!... Cy!... Sza!... Bez chi-
|chetów!...

(*Dokola Cyrano i wicehrabięgo tworzy się kolo cieka-
wych. W parterze „margrabiowic”, oficerowie, zmiesz-
ni z mieszczanami i ludem. Tuzio wie wspinają się na
barkach wędzów, by lepiej widać. Wszystkie kobiety
w łóżach powstają. Z prawej strony de Guiche i jego
dworzanie. Z lewej Le Bret, Raquenotte, Cuijy i t. d.*).

Cyrano (*zamykając oczy na chwile*).

Czekajcie!... Szukam rymów!... Mam, mam!... Ju-
|żem gotów!...

(*Ilustrując słowa stosownym gestem*).

Pelnym wdzięku ruchem dłoni
Rzucam moje w kął manatki,
I płaszcz zwlekam, co mię słoni.
L... dobywam mojej szpadki.

Grzeczny, lekki, zwinny, gładki,
Trwam, mój Aśc, przy słowach mych,
Ze przy końcu mej balladki
Tym szpikulcem dam ci sztych!...

(*składają się pierwsze chody*).

Sam bies aści nie ochroni,
Choć mam kłopot iście rzadki,
Jaki cel wziąć dla mej broni:
Brzuch,... czy serce tej dzierlatki?...
Sieje broń ma skrawe płatki,
Niby roje muszek pstrych.
Ach, tak! Z końcem mej balladki
W brzuszec dam Waszmości sztych!

Tu mi rymu brak na „oni”;
Waśc pobladłeś jak opłatki,
Bym mógł rzec: „Ha, w piętękę gon!”
Szach!... Odbiłem sztych z przysiadki,
I rzucę młyńca wprost z paradki,
Gładko, równo, jak pod sztrych!...
Czuj duch! Idzie kres balladki,
A przy końcu będzie sztych!...

(*uroczyście*).

Postanie!...

Módl się Waszeć!... Idą jatki.
Za spełniony żałuj grzech;
Prima!... Tercya!... kres balladki!
(*daje sztych*).

Tuszl...

(*Wicelrabia chwyciła się Cyrano z ukłonem*)

Mówilem, będzie sztych!...

(*Okrzyki, oklaski z boku. Kwiaty i chusteczki sygną się mu dół. Oficerowie, otoczywszy Cyrana, wieszają mu. Ragueneau tańczy w zachwycie. Le Bret jest zrozpaczony i szczęśliwy. Podtrzymując wicelrabiego, wyprowadzają go przyjaciele z sali.*)

Tłum (w jednym długim okrzyku podziwienia).

Aaa!...

Rajtar.

Wspaniale!...

Jedna z kobiet.

Zabawne!...

Ragueneau.

Niebotyczne!...

Jeden z margrabiów.

Nowe!...

Le Bret.

Szalone!...

Zmieszane głosy (wśród zgłębka około Cyrana).

Brawo!... Czolem!... Życzenia zbiorowe!...

Jedna z kobiet.

To bohater!...

Jeden z muszkieterów (podchodząc z wyciągniętą dłonią).

Mosanie, jesteś Waszmość chwatem!

To było wcale dobre!... Znam się trochę na tem!...

Tupałem aż z uciechy, widząc grę Waćpaua!...
(*odchodzi*).

Cyrano (do Guigycy).

Mój drogi, kto to taki?...

Guigy.

Nie znasz D'Artagnania?...

To on!...

Le Bret (biorąc Cyrana za rękę).

Chudź, pogadamy!...

Cyrano.

Niech tłum wyjdzie z sali!

(*do Bellerose'a*).

Mogę zostać?...

Bellerose (z uszanowaniem).

Ooo, proszę!...

(*słychać krzyk na dworze*).

Cóż to?... Czy się pali?...

Jodelet (który wyszedł był zobaczyć, wracając).

To Montfreny'ego lżą tak!...

Bellerose (wroczyscie).

Sie trąsił!...

(*Zmieniwszy ton, do odzwierczonego i lampiarza*).

No, dalej!

Zamknąć! zamieść! nie gasić!... Już szósta godzina!

Skoro wrócim z obiadu, próba się zaczyna...

(*Jodelet i Bellerose wychodzą, kłaniając się Cyranowi nisko*).

Odźwierny *(do Cyrano)*.

A Wasza miłość nie pójdzie jeść?...

Cyrano.

Ja?... Nie!...

Le Bret.

Dlaczego?...

Cyrano *(butnie)*.

Bo nie chcę...

(sposprężysty, że się odźwierny oddalił i zmieniając ton, wesoło).

...bo balerza nie mam złamanego!...

Le Bret.

Żarty!... Jakiś pieniądzy nie masz?...

(robiąc ruch rzucenia czegoś).

A talary?...

Cyrano *(jak wycięj)*.

To tafa, którą ojciec mi przysyła stary!...

Le Bret *(z żywością)*.

Całomiciejący funbusz?...

Cyrano *(j. w.)*.

Poszedł z dymem pary!...

Le Bret.

Ach, róż to za szaleństwo rzucenie tej kieski!...

Cyrano.

Tak! być może...

(z gestem dumnego zadowolenia).

...Jecz przyznaj, co za ruch królewski!...

Roznosicielka *(pokaszłując niesmiało dla zwrócenia uwagi)*.

Hm, hm!... Nie mogę ścierpieć, że się Waszmość [głodzi;

Tu jest wszystko, co trzeba... Niech Waćpan do- [brodziej!...

Proszę...

Cyrano *(zdejmując kapelusz)*.

Moja dziecko, chociaż mi zabrania Gaskońska bita z twego korzystać wezwania, Jednak ci nie chcę smucić odmową serduszka!...

(Pochodzi ku bufetowi i wyciera).

Więc biorę... z tego grona!...

(Osuwa kłosa na talerz skwapliwie wskazane grono).

...o nie!... dość ziarnuszka!

Jedno ziarnko, to dosyć!... szklankę wody!...

(Ona chce mu dobrać wina).

czyste!...

i pół makaronika!...

(oddaje drugą połowę).

Le Bret *(wzruszając ramionami, do siebie)*.

Waryat oczywisty!...

Roznosicielka *(nalegając)*.

Niech Waszmość raczy przyjąć!... są owoce, pączki!..
Może coś przecie?...

Cyrano.

Owszem... pocałunek rączki!...
(całuje rękę jej - takim szacunkiem, jakby to była ręka księżniczki).

Roznosicielka *(wzruszona).*

Oh!... Przepraszam!...

(ukłon).

Dobranoc!...

(wychodzi).

SCENA PIĄTA.

Cyrano, Le Bret. *poźniej Odźwierny.*

Cyrano *(do Le Breta).*

No, więc... gadu-gadu!...

(staje przed bufetem i, rozkładając przed sobą makaronik...)

Obiad!...

(...szklankę wody...)

Napitek!...

(...i winną jagodę).

Wety!...

(siada).

Siadam do obiadu!...

Ach, głodny byłem wściekle!...

(gryząc makaronik).

Więc mówisz, mój drogi?...

Le Bret.

Że te pyszałki lutne o postawie srogiej.
Jeśli ich słuchać będziesz, przewrócę ci w głowie...
Pytaj ludzi roztropnych; niech ci który powie:
Te dzisiejsze wybryki twoje tak zachwale.
Jakie one wywarły wrażenie?...

Cyrano *(dotygując makaronika).*

Wspaniale!...

Le Bret.

Kardynał!...

Cyrano *(zaciękawiony, radośnie).*

Coż... Kardynał?... Zaliż on był przy tem?..

Le Bret *(pesymistycznie).*

Był, był!... Och, on to nazwie!...

Cyrano *(przerzucając).*

Arey-znakomitem!...

Le Bret.

Jednak!...

Cyrano.

No, wszak należy do pisarskiej rzeszy;
Żem nie dal grać kolegi — czyż go nie ucieszysz?...

Le Bret.

Zbyt wiele sobie ludzi narażasz bez celu!...

Cyrano.

Czym istotnie dziś sobie naraził tak wielu?...

Le Bret.

Najmniej pół setki: przytem cała armia babia!...

Cyrano.

No, lecz!...

Le Bret.

Montfleury... mieszczuch!... de Guiche... wi-
cehrabia!...

Baro. wraz z akademią!...

Cyrano.

Dość, jestem w zachwycie!...

Le Bret.

Gdzież ty zajdziesz, mój drogi, wiodąc takie życie?...

Jakie masz plany?...

Cyrano.

Byłem, jakby wśród manowca;

Sto krętych dróg się stało przed okiem wędrowca...

Wybrałem!...

Le Bret.

Którą?...

Cyrano.

Ależ najprestsza w tym rzedzie;
Oto: zdumiewać ludzi we wszystkim i wszędzie!...

Le Bret.

Dobrze; lecz powiedz, jaka mucha cię niośła.
Ściągać tak Montfleury'ego?...

Cyrano.

Och, ta fasa podła,

Co, niby wieprz w karmniku, ledwie brzości swój ta-
jeza,

Ma się za serc niewieścieli wielkiego zjadacza,
I — gładząc, tak jak gładzą rubaszne pastuchy —
Robi słodziutkie oczy... ślepiami ropuchy!...

Nie cierpię go od chwili, gdym raz z oburzeniem
Spostrzegł, że się ośmielił ślinić... ja!... spojrze-
niem!...

Zdawało mi się wzrokiem, gdy dotknął jej lica,
Że widzę, jak po róży... pełza gąsienica!...

Le Bret (ze zdziwieniem).

Co? Jak?... Czy to możliwe?...

Cyrano.

Bym kochał?...

(*zmieniając ton.*)

Niestety!...

Le Bret.

Tyś nie mówił... nie wspomniał nigdy!...

Cyrano.

Tej kobiety?...

Ach, pomyśl! Ta ironia!... Gdy mi nie pozwala
Ten nos, co tak jak laufer poprzedza mnie zdala,
Bym śnił, że jestem kochany, choćby przez brzydala,
To ja!... lecz to konieczne! to niemiłobone!...
Ja kocham... to tak proste, ach, a tak szalone!...
Ja kocham najpiękniejszą w świecie...

Le Bret.

Najpiękniejszą?...

Cyrano.

Najbardziej złotowłosą...
(*z przycupnięciem*).

i najwykwintniejszą!...

Le Bret.

Na Boga, mów, kto ona?...

Cyrano.

Hazard sercom gwoli,

Rozkoszny—mimo wiedzy, groźny—mimo woli;
Palapka zdrajca natury; róża, w której lonie
Amor czyha w zasadzce, srogie ostrząc broń!...
Ten, kto poznał jej uśmiech, poznał doskonałość.
Ona w najmniejszy drobniak zaklina wspaniałość.
I mnie w każdym ruchu zanknęła bóstwa całość!...
Nie!... Tybyś nie miała, boska Afrodyto,
Wstąpić w konchę, jak ona w lektykę odkrytą,

Ni ty, czysta Dyano, kroczyć tak po lesie,
Jak ona po paryskim bruku kroki niesie!...

Le Bret.

Ach, rozumie!... To jasne!...

Cyrano.

Łatwo zrozumiane!

Le Bret.

Ty kochasz twą kuzynkę Robin?...

Cyrano.

Tak!... Roksana!...

Le Bret.

Ano tem lepiej!... Kochasz?... Powiedz jej!... masz
[prawo,
Zwłaszcza dziś, gdy w jej oczach okryłeś się sła-
[wą!...

Cyrano.

Przypatrz mi się, kochany! Czyż mi nie zabrania
Ta narodziła się o błędnym zachwytach kochania?...
O, nie! ja się nie ludzę! Chyba że chwilowo
Zakwili we mnie rzewność w porę wieczorową.
Kiedy w woń się rozpadną sny kwiatów miłosne,
A mój drągał-nosisko wciąga w siebie wiosnę!...
I zdarza się, że, błędząc w promieniach księżyca,
Spotkam w ogrodzie parę; z młodzieńcem dziewczyn!
Wzruszony, za śladami stóp ich biegnę okiem.
I myślę, że to dobrze chodzić wolnym krokiem

W księżycu, ręka w rękę, z ukochaną w parze,
A wtedy zapominam—unoszę się—marzę!...

Aż zniecacka zobaczę, spojrzawszy z ukosa,
Na ogrodowym murze cich mojego nosa!...

Le Bret.

Mój drogi!...

Cyrano.

O, mój drogi, niewam ja rozpaczę,
Lecz gdy jestem samotny!...

Le Bret (ze współczuciem).

To płaczesz!...

Cyrano (z protestem).

Ja?... płaczę?...

Nie, toby nazbyt szpetnem było, gdyby rosa
Lecz popłynęła kiedy wzdłuż takiego nosa,
I nie pozwolę na to, póki we mnie siła,
Aby ich boska piękność kiedy się splamila
Związkiem z taką brzydota!... Toż nie znajdziesz

[przecie

Nie zgoda, od lez bólu, świętszego na świecie;
Wierę nie chcę, by z tych perel jedna z mej przy-
[czyty

Została na szydereze narażoną drwiny!...

Le Bret (pocieszając).

Nie smuć się!... Czas sposobność i radę ci poda;
Wszak prawem, co miłością rządzi, jest przygoda.

Cyrano (z gorzeją).

Nie! nie! nie!... Jest stosunek! jest ład! i jest miar-
ra!...

Ja kocham Kleopatę—manżę twarz Cezara?...

Ubośtwiam Berenikę—licę-ż mam Tytusa?...

Le Bret (z żywością).

Lecz twój rozum! twojeż męztwo!...

(*mskazując miejsce, na kłórciu stali przedtem rozmow-
sicielka.*)

Złożyłeś całusa

Na rękę tej tu malej, rumieniąc niebogę.

Wszak widziałeś jej oczy; — czyż były ci wrogie?...

Cyrano (zdziwiony).

To prawda!...

Le Bret.

I Roksana, gdy Valvert pchnął szpadą
Godząc w ciebie, okropnie bładą była!...

Cyrano (w zamysleniu).

Bładą.

Le Bret.

Już dzisiaj twoje męztwo, dowcip pokochał;
Śmiało!... Idź do niej!... wyznaj!...

Cyrano.

Aby mnie wyśmiała?...

Nie znam trwogi, lecz myśleć nie mogę bez drżenia!...

Odźwierny (*uprowadzając kogoś odedrzwi*).

Pytają o Waćpana!...

Cyrano (*sposzregłszy ochmistrzynię*).

Boże! Jej *duegna!*...

SCENA SZÓSTA.

Cyrano, Le Bret, Ochmistrzyni.

Ochmistrzyni (*z głębokim ukłonem*).

Walecznego kuzyna w dniu jutrzejszym zrana

Pragnę widzieć tajemnie...

Cyrano (*wstrząsniony*).

Mnie widzieć?

Ochmistrzyni (*dygając*).

Waćpana!...

Chcę mu się z czemciś zwierzyć...

Cyrano.

Mnie?...

Ochmistrzyni (*z nowym dygiem*).

Tak!...

Cyrano (*staniając się*).

O, mój Boże!

Ochmistrzyni.

Skoro jutro na niebie pierwsze błysną zorze,

Pójdą mszy świętej słuchać u Świętego Rocha...

Cyrano (*opierając się na ramieniu Le Bret'a*).

O, mój Boże!...

Ochmistrzyni.

Wracając, by pomówić trocha,

Gdzie mają wstąpić?..

Cyrano (*jakby oszalały*).

Gdzie?.. Ha?.. Zaraz!.. O, mój Boże!..

Ochmistrzyni.

Mów Waszmość!..

Cyrano.

O, mój Boże!.. Zaraz!.. Szukam w głowie!..

W pasztecziarni Ragueneau'a...

Ochmistrzyni.

Gdzież to? Niech Waś powie!

Cyrano.

Ulica Honoryusza;.. ciasta w okien szybie...

Ochmistrzyni (*dygając*).

Przyjdziem... Godzina siódma... Bądź Waszmość!..

Cyrano.

Nie chybię!..

(*Ochmistrzyni wychodzi*).

SCENA SIÓDMA.

Cyrano, Le Bret, później Komedycanci, Komedyantki,

Cuigy, Brissaille, Lignière. Odźwierny, Skrzypiciele.

Cyrano (*rzucając się w objęcia Le Bret'a*)

Ja?.. Z nią?.. Schadzka?..

Le Bret (*wesoło*).

Cóż smutek?.. Już inny wiatr wieje?..

Cyrano.

Przynajmniej wie, że żyje!.. Szaleje!.. Szaleje!..

Le Bret.

Takie mi tu bajales przed chwilą androny:

Teraz będziesz spokojny?..

Cyrano (*zapalając się*).

Przeciwaję!.. Szalony!..

Nieprzeparty, jak piornik, gdy w mial kruszy skalę!..

Sam mi tu całą armię! wojsko dajcie całej!..

Mań dziesięć serc! dwadzieścia ramion!.. Wielkie
[nieba!..

Precz z karłową holotą!..

(*wrzeszczy na całej gardło*).

Olbrymów mi trzeba!..

(*Od jakiegoś czasu poruszają się wienie komediantów i komediantek w głębi na scenie. Słychać szmer i gwar. Próba się odbywa. Skrzypiciele zajęli swe miejsca*).

Głos ze sceny.

Ciszcie!.. Próbę zaczęto!.. O spokojność prosim!..

Cyrano (*śmiejąc się*).

Chodźmy!..

(*Zmierzają ku wyjściu. W tej chwili odciernują się wielkie drzwi. Wchodzi Cygu, Brissaille i kilku oficerów, podtrzymując splecę Lignièrè'a*).

Cygu.

Cyrano?..

Cyrano.

Co tam?..

Cygu (*śmiejąc się*).

Bąka ci przynosim!..

Cyrano (*poznając Lignièrè'a*).

Lignièrè!.. Co z tobą, chłopcze?..

Cygu.

Został bez noclega!..

Brissaille.

Nie może wrócić do dom!..

Cyrano (*nie rozumiejąc*).

Co?..

Lignièrè (*belkocząc i pokazując papier pomięty*).

Ten list ostrzega

O zasadzce!.. Stu zbirów zasadzono na mię!..

To z powodu mej pioski!.. *Tour de Nesle*, przy bra-
[mie!..

Iść do domu koniecznie muszę popod wieżę!..

Pozwól mi się dziś przespąć na twojej kwaterze!..

Cyrano (*z żywością*).

Stu ludzi, mówisz?.. Brawo!.. Będziesz spał u siebie!..

Lignièrè (*przerzutony*).

Ale!..

Cyrano (*straszliwym głosem*).

Ja Salva-gwardyą twoją będę, jak Bóg w niebie!..
(*pokazując mu latarnię, którą w ręku trzyma odzicierny,
przysłuchający się tej scenie*).

Weź tę latarnię!..

(*Jągnięte bierze ją skwapliwie*).

Naprzód! marsz!..

(*do oficerów*).

Waszmoście z nami!..

W oddaleniu... wy tylko jesteście świadkami!..

Cuigy (*tonem przestrogi*).

Lecz stu ludzi!..

Cyrano.

Dziś właśnie na stu chrap mnie zbiera!..

(*Komedjanci i komedjantki zeskakują ze sceny i podbiegają w rozmaitych kostymach*).

Le Bret.

Lecz na cóż iha nadstawiać!..

Cyrano.

O, Le Bret już gdera!..

Le Bret.

Dla opilec takiego?..

Cyrano.

Bo ten pijaczyna,

Bo ta kadź rozolisa, bo ta beczka wina,

Wykonał w moich oczach czyn bardzo subtelny,

Oto, gdy dama jego raz po mszy niedzielnej

Umaczała paluszki wedle obyczaju

W kropielnicy; on skoczył, przypiął się do skraju,

I, choć nie cierpi wody, wypił wszystko do dna!..

Jedna z komedjantek (*kostym subretki*).

Aaa! To rzecz bardzo ładna i pochwały godna!..

Cyrano.

Co, nieprawdaż, subretko?..

Subretka (*do drugiej komedjantki*).

Ciekawam też czemu

Stu, aż stu zasadzili przeciwko jednemu?..

Cyrano.

Idziem!..

(*do oficerów*).

A Wasciów proszę, niech się nikt nie waży
Spieszyć do mnie z sukarsem, cokolwiek się zda-
[rzy!..

Jedna z komedjantek (*zeskakując ze sceny*).

Nie, ja to widzieć muszę!..

Cyrano.

Dalej!..

Jedna komedjantka (*przyłącza się i woła starego komedjanta*).

Chodź, Kassandrzel!..

Cyrano.

Chodźcie wszyscy: Doktorze! subretko, Leandrzel!

Dalej, szalone pałki! Pójdziem wszyscy zatem!

Złączymy włoską farsę z hiszpańskim dramatem!..

Niech chrapliwy jęk śmierci wesółą drużyną
Brzękiem dzwoneków otoczy, jak krąg tamburyńał.

Wszystkie kobiety (*skacząc z radości*).

Brawo!.. Gdzie mój kapturek?.. Mój płaszcz!..

Jodelet.

Idźmy!.. Brawo!..

Cyrano (*do skrzypków*).

Panowie muzykanci zagraj nam żwawo!..

(*Skrzypiciele przyłączają się do pochodu. Wszyscy porzynają świece płonące przy rampach. Pochód przybiera wygląd capstrzyka z pochodniami*)

Brawo! Oficerowie, damy, skrzypiciele,
Światta. A o dwadzieścia kroków...

(*idzie naprzód*).

...ja na czele.

Sam pod moim pióropuszeniem!.. Gotowo?..

Pochód.

Gotowo...

Cyrano.

I niech się nikt nie waży pomagać mi!.. Słowo?..

Choćby mi śmierć groziła, słowo!.. No, ruszamy!

Raz, dwa trzy!.. Hej, odźwierny! Otwieraj nam
[bramy!..

(*Odźwierny otwiera podwójne drzwi sali, a w świetle księżycy ukazują się malowniczy zamek starego Paryża*).

Patrzcie, ha! Paryż senny, mroczny, niby mglisty;
Z dachów spływa księżycy blask, jak deszcz sre-

[brzysty!

Oto jest dekoracya sceny, jak dobrana!

Tam pod szarfą mgieł srebrnych toczy się Sekwana.

Tajne zwierciadło nocy, tak złote o świetle...

A teraz zobaczycie to, co zobaczycie!..

Wszyscy.

Dalej, do bramy Nesle!.. Marsz!..

Cyrano (*z progu do subretki*).

Waćpanna pytała.

Słyszac, że tam w zasadzce setka leży cała.

Czemu rąk na jednego zbrojono tak wiele?..

(*wyciąga szpadę i ze spokojem*).

Dlatego, iż wiadziarno, żeśmy przyjaciele!..

(*Wychodzi, a za nim cały pochód. Na czele Liguière z latarnią, zaliczając się, za nim Cyrano; dalej komedjanci, oparte na ramieniu oficerów, i komedjanci w podskokach. Kroczą przy dźwięku skrzypiec w zwrótku nocnym, oświetleni blaskiem świec*).

(*Kurtyna*).

Koniec aktu pierwszego.